Rok I. Lwów, dnia 28. Lipca 1877. Nr. 20.

Prenumerata we Lwowie.
Całoroczna . . . . . . 3 złr. 70 ct.
Półroczna . . . . 1 „ 82 ct.
Z przesyłką pocztową prenumerata jak na prowincyi.
Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 cnt. od wiersza drobnym drukiem.

Wydawca i Redaktor:
Ksiądz Stanisław Stojałowski.

Prenumerata na prowincyi.
Całorocznie . . . . . . 4 złr.
Półrocznie . . . . 2 „
W cesarstwie niemieckiem . 8 marek.
Wychodzi dwa razy w miesiącu:
15. i 30. każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya:
Lwów ulica Piekarska Nr. 7.

PIAST

DWUTYGODNIK
poświęcony sprawie polsko-katolickiej.

In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas S. Aug. | *W koniecznych zgoda, w wątpliwych swoboda, we wszystkiem miłość Ś. Aug.*

Zasady i program narodowy
na tle przemowy Piusa IX. do pielgrzymów polskich.

II.

W obecnej chwili, kiedy niepewność i zamęt stosunków i politycznych kombinacyj w całej Europie wywołały chaos niesłychany, z którego podobno nie tak prędko wybrniemy, my Polacy — jako naród nietylko podbity ale i rozbity, szukający dróg wyjścia ze stuletniej przeszło niewoli, a tem samem z gorączkową chciwością chwytający się każdego błędnego nawet promyka nadzieji — naturalnym wynikiem dzisiejszych stosunków, ulegamy różnorodnym prądom i wpływom, a tem samem rozbijamy się w naszém i tak już w wielkiem rozbiciu, na różne stronnictwa i partye, wedle dróg onych, które tym lub owym za dobre do naszego celu narodowego wydawać się mogą.

Wbrew wszystkim inkryminacyom, jakie polemiczna i stronnicza gorączka powtarzać może — my jednakże stanowczo powiemy, że szczerze czy nieszczerze, w zasadzie żadne stronnictwo, żaden odcień czy frakcya w Galicyi i Wielkopolsce nie zaparła się czysto narodowego programu. „Odbudowanie Polski!“ wypisane dotąd na każdej chorągwi, jaka tylko wśród nas publicznie podniesioną została, powtarzane przez wszystkich polskich mężów i przez każde polskie grono ludzi, którzy z jakiemkolwiek występują politycznem działaniem. Zaprzeczać temu, podsuwać czy to carskie, czy panslawistyczne, czy niemieckie, czy jakiekolwiek inne dążności, to znaczy krzywdę wyrządzać nieomal wszystkim, a podejrzanych dążności ludziom i organom podsuwać broń najlepszą do obrony i dalszego maskowania, jeźli się rzeczywiście maskują.

To jednak nie ulega wątpliwości, że do urzeczywistnienia narodowego ideału na różne rozbiegliśmy się drogi. Jedna różnica wynika z odmiennych politycznych warunków bytu, i ta jest usprawiedliwioną. Inny musi być kierunek działania pod zaborem moskiewskim, inny pod pruskim, a inny w naszej Galicyi — tej różnicy jednak dziś nie rozbieramy.

Lecz i Galicya nasza jest dziś Babilonią pełną zamętu i zdań różnicy. Jedni widzą ratunek dla Polski w przyjęciu żywcem całej dozy niemiecko-żydowskiego liberalizmu i bezwyznaniowości — i tych hasłem: „bezwzględny postęp“ a raczej burzenie wszystkiego co stare — a to najsmutniejsza że takich jest niemało; inni wręcz odwrotnym poszli kierunku i *zamknęli się w twierdzy*. Twierdza ta mocna i silna i stać w niej załogą, rzecz to wielkiej zasługi. Bronią oni mieszkańców tej twierdzy, dają im pokarm dobry, choć czasem trochę niesmaczny i nadto pieprzny. Ale twierdza siebie broni a nie kraju, i niezasłoni tych co po za i po pod samą twierdzą wystawieni są na pociski nieprzyjaciół. Jest to konserwatyzm w najściślejszem tego słowa znaczeniu, konserwatyzm niepłodny i nieczynny. Pośredni kierunek zajmuje konserwatyzm rozważny i przezorny niekiedy aż do przesady, aż do pozorów lojalności — kierunek w każdym razie najrozumniejszy z dotychczasowych, którego główną zasadą: robić co można, robić drogą prawną, ze spokojem i przezornością, lepiej trochę później jak za prędko. Inny pośredni kierunek, to kierunek ruchliwości i gorączkowania, antimoskiewski, antiniemiecki, *par excellence* narodowy — a wszystko siarczyście — konserwatyzm i katolickość przyjmuje w dozie jak najumiarkowańszej. Oto główne prądy przez główne wydawnictwa peryodycznych pism reprezentowane. Z zasadniczej tej różnicy co do środków odrodzenia, wynika zacięta, i niestety aż nadto często, szorstka walka w bieżących kwestyach, i odmienność stanowiska zajmowanego w tej lub owej sytuacyi politycznej.

Zdaje się nam tedy, że bez wątpienia wielce przyczyniłoby się do zgody i pożądanej jednolitości działania, gdyby wszyscy mowę Piusa IX. do pielgrzymów polskich przyjęli za modłę i program narodowy.

Pius IX. przypomina nam najpierw słowa Zbawcy: „Schowaj miecz Twój do pochwy“ — a tak Chrystusową i swoją powagą, wyklucza na teraz z programu

naszego „zbrojne zrywania się.“ Gdziekolwiek tedy zabrzmiałaby dziś trąbka wojenna czy nad Bosforem, czy też w kraju, uważaną być powinna za pokusę. Zaiste, my byśmy chyba wtedy odważyli się zatrąbić na pobudkę, gdyby Stolica św. odsyłając nam chorągiew polską w dzień jubileuszu Piusa IX. w Watykanie złożoną, dała nam hasło do boju. Pod tą chorągwią ufamy poszlibyśmy do zwycięskiego boju! Przed tem wszelkie deklamacyi „o tradycyi krwi i walki,“ uważamy za czcze frazesa i tak sądzić powinni wszyscy.

„Używajcie broni modlitwy i błagania Boga, nie zaniedbując środków, które nakazuje roztropność,“ powiedział dalej Pius IX., i w krótkich tych słowach znaleść mogą zbawcze wskazówki wszystkie obozy i odcienia. Modlić się nie można bez żywej i szczerej wiary, a więc z programu naszego narodowego wykluczyć należy wszelką bezwyznaniowość i pozawyznaniowość, a wiarę i miłość katolickiego Kościoła przyjąć nietylko jako „czynnik polityczny“ ale oprzeć się na niej jako na silnym i niewzruszonym fundamencie.

Niezaniedbywać nam środków roztropności, a więc szczerze i wytrwale pracować w zakresie, jaki nam jest wskazany przez polityczne położenie, potrzeby nasze społeczne i wymagania czasu. Środki roztropności myśmy słusznie nazwali „pracą organiczną“ — ale ona dotąd do naszej frazeologii należała. Niechże więc odtąd będzie gorliwie uprawianem polem pracy.

Trzy tedy słowa Piusa: Schowaj miecz do pochwy — Módlcie się — nie zaniedbujcie środków roztropności,“ wypiszmy wszyscy na sztandarach naszych — a kierownicy publicznych organów na czele swych pism niech dodadzą: „potrzeba okazywać ducha miłości dla osób“, a jeden program narodowy połączy nas w braterskiej miłości ku dobru całego narodu.

EXKLUZYWA.

Napisał Stanisław Morawski, doktor praw.

Od lat już wielu podnoszą pisma liberalne kwestyą przyszłego konklawe i wyboru Papieża. Co więcej, przed kilku laty wyszło z gabinetu berlińskiego poufne pismo do innych dworów europejskich, wzywające je do zabezpieczenia sobie wpływu na przyszły wybór Papieża. Podstawą tych artykułów i nót dyplomatycznych jest zazwyczaj tak zwana *exklusywa* czyli przyznawanie dworowi *austryjackiemu*, *francuskiemu* i *hiszpańskiemu*, a czasem nawet i neapolitańskiemu, — jakiegoś prawa wykluczania pewnych kardynałów od kandydatury do papiestwa: choćby nawet ci, owym dworom niemili kardynałowie byli najświętszymi i najrozumniejszymi ludźmi; — choćby całe duchowieństwo i opinia publiczna kogoś z tych kardynałów uznawały za najgodniejszego tiary. Że nawet w poważnych dziełach spotkać się z tem zdaniem można; — że nawet niektórzy uczciwi, ale zanadto cezaryzmowi ulegli pisarze, ani słówka na skarcenie tej pretensyi *exklusywy* nie znajdują, tego dowodzi, (używany do niedawna w uniwersytecie lwowskim) podręcznik kanonicznego prawa: *„Handbuch des gemeingiltigen katholischen Kirchenrechtes, bearbeitet von Michael Permaneder“ Landshut. 1856.* gdzie w III. rozdziale 2. czytamy: *„Die roemisch — deutschen Kaiser, — (jetzt Oesterreich), und Spanien und Frankreich reserviren sich seit dem Mittelalter das „Recht, eine Exklusiva zu geben, d. i. gegen die Wahl „eines ihnen, misfaelligen Cardinals zu protestiren.“* — A na skarcenie tej pretensyi, nie ma Permaneder ani słówka.—Cóż dziwnego, że *jurantes in verba magistri*, gotowiby przysiądz, iż Exkluzywa jest *prawem*! A przecież jest to rzeczą jasną, że takie wpływowe mięszanie się do najwyższego aktu kanonicznego, t. j. do wyboru Namiestnika Jezusowego, jest rzeczą kościelną, więc *bez wyraźnego upoważnienia* od prawowitej *kościelnej władzy* jest *uzurpacyą*, nie zaś *prawem*; a jako *uzurpacya* może być w najlepszym razie *tolerowanem*, nie zaś *approbowanem*.

Co więcej: sama monarsza godność Głowy Kościoła wymaga, aby żadne inne państwo nie mięszało się do legalnego wyboru rzymskiego Biskupa, który jest „suwerenem“ i nie może być podległym obcej władzy, nawet wtedy, gdy ona jak dziś gospodaruje w Rzymie — a tem bardziej, nie może zgoła ulegać innym, po za Rzymem panującym, choćby największym potentatom.

Prawo exkluzywy, mogłoby więc tylko od samego Kościoła być nadanem jakiemuś władcy, jako „delegatowi kościelnemu;“ ale i w takim wypadku nie różniłoby się od innych kanonicznych praw, które same jedne tylko mają znaczenie w Kościele, — który przez Boskiego swego Założyciela, jako samoistne, duchowe, uniwersalne państwo na wieki założonym został.

A gdzież jest taka, od Kościoła przyznana exkluzywa? Niema jej wcale! — a więc prawo exkluzywy wcale nie istnieje.

I.

Jeśliby exkluzywa należeć miała do naturalnych praw chrześcijańskich monarchów: zaraz pierwszy chrześcijański cesarz, sławny Konstanty Wielki musiałby je posiadać, i wszyscy następni cesarze byliby z pewnością wykonywali to prawo. — Ale o tem w historyi głucho . . . . . żadnemu rzymskiemu cesarzowi w starożytności nie śniło się o exkluzywie. Co więcej, żaden chrześcijański cesarz nie odważył się rezydować w Rzymie, — aby nie ubliżać i nie zawadzać Papieżowi, temu *naturalnemu suwerenowi rzymskiemu*. Sam nawet cesarz Konstantyn Wielki, zaraz po swem nawróceniu się, wyprowadziwszy z katakomb ówczesnego, bożego Namiestnika świętego Sylwestra, czuł doskonale że ten św. Sylwester, jako Boży Wikariusz, faktycznie *wyżej* stoi, niż sam nawet majestat rzymskiego cesarza, władnący całym ówczesnym cywilizowanym światem. — Pamiętać trzeba i o tem, że podług odwiecznych pogańskich zasad, apoteozujacych każdego potentata, rzymski pogański cesarz tytułował się *pontifex*, a nawet *divus Caesar*. Ta „pogańska“ zasada istnieje do dziś dnia w Chinach i w Japonii, a nawet w cywilizowanej Europie została odświeżoną w owej *luterskiej* zasadzie: „Der Landesfuirst

ist Landesbischof;" i w owej najgłupszej *prawosławnej* formułce: „Car to Boh." — Rozumie się, że cesarz Konstanty Wielki, przyjmując chrześcijaństwo, musiał abdykować ze swej uzurpowanej boskości; a ponieważ nie chciał księdzem zostać, więc i tytułu „pontifex" nie mógł zatrzymać. — Tak więc faktycznie zmalał; spadł z piedestału tego, na którym dziedzicznie stał aż do chwili swego nawrócenia się.—A choć rozum i sumienie wynagradzały mu tę stratę dwóch „najważniejszych godności" t. j. biskupstwa i nawet boskości, toć przecież, mimowoli, musiał on wobec Papieża, czuć się upokorzonym; choć dobrowolnie, rozumnie, szlachetnie i święcie upokorzonym: ale koniec końców *upokorzonym*. — Konstanty W. musiał czuć, że teraz, iż tak powiemy gra w Rzymie bardzo głupią rolę. A ponieważ taka pozycya i takie ciągłe uczucie straconej wielkości są oczywiście bardzo nie miłe, więc Konstantyn W. wolał pozostawić Rzym panowaniu Papieży; a sam wyniósł się nad Bosfor, i założył nowy Rzym, czyli Konstantynopol. — To przeniesienie się, to dobrowolne ustępstwo Konstantyna W. tem łatwiej da się wytłumaczyć i z „politycznych" względów. Lud rzymski był bowiem, przez kilkaset już lat przyzwyczajonym za „swego świeckiego monarchę" uważać tego samego człowieka, który miał boski charakter; który posiadał władzę najwyższego pogańskiego arcykapłana, który samowładnie ustanawiał i kasował wszystkich pogańskich arcykapłanów i kapłanów; a podług upodobania i sam czasem ofiary osobiście składał bożkom. — Czyli innemi słowy: pogański zwyczaj przyznawania rzymskiemu monarsze władzy arcykapłańskiej, już się zrósł z ludem rzymskim; przeszedł *in succum et sanguinem* Rzymianów. Naturalna więc rzecz, że ochrzczone społeczeństwo rzymskie, a głównie *niższe warstwy* ludu rzymskiego mimowoli Papieżowi przyznawały najwyższą godność i monarszą władzę — a przeciw takiemu instynktowi ludowemu, i przeciw takiemu demokratycznemu monarsze walczyć, jest zawsze bardzo nierozsądnym i niepolitycznym czynem: więc mądry Konstantyn Wielki nie mógł uczynić takiego nierozważnego kroku. Dlatego też i sam usunął się z Rzymu zostawiając faktycznie Papieżowi panowanie nad Rzymem, i nawet swoim, cesarskim następcom, tradycyjnie pozostawił to samo *usuwanie się* od Rzymu jako od stolicy Papieża — Króla.

Że to nie jest fikcyą ale faktem historycznym niedającym się zaprzeczyć; i że sami nawet następcy Konstantyna W. tak rozumieli to opuszczenie Rzymu: tego dowodzi historya późniejszych cesarzy. — Gdy bowiem cesarz Teodoziusz swe olbrzymie państwo podzielił na dwie części, t. j. na wschodnie rzymskie cesarstwo dla swego syna Arkadiusza, — i na zachodnio rzymskie cesarstwo dla drugiego syna, Honoriusza: cóż się stało? — Czy Honoriusz w Rzymie założył swą stolicę mając *na pozór* wszelkie prawo do tego? Wszakże mógł był Honoriusz tak uczynić, i gdyby on sam lub który z jego następców chciał był ignorować Papieża — króla, żadna fizyczna potęga nie byłaby mu mogła przeszkodzić. — Ale Honoriusz i jego następcy zanadto byli mądrymi, aby tak nierozsądnie postąpić, więc się nawet nie kusili o bardzo łatwe podówczas *zajęcie Rzymu*, lecz mieszkali w górnych Włoszech, jak n. p. w Rawennie, na wybrzeżach Adrjatyku, lub w Medyolanie. Nie wyłączając więc nawet ostatniego Romulusa Augustulusa, żaden zachodni cesarz nie mieszkał w Rzymie: aby wobec Papieży, tych *naturalnych panów Rzymu* nie grać głupiej roli... aby się nie narażać na te, bardzo łatwe, a dla ludu bardzo demoralizujące walki z Papieżami . . . .

Tak więc dalece prawo exkluzywy *z natury chrześcijańskiego* monarchy nie wypływa, że nawet pierwsi chrześcijańscy cesarze, *posiadacze i królowie* Rzymu, nie chcąc konfliktu z Papieżami, i czując wyższość ich duchowej władzy już wówczas *faktycznie* Rzym im oddali.

Wybory osoby Papieża ulegały wprawdzie w starożytności i w średnich wiekach wielu gwałtom, i dawały powody do najrozmaitszych skandalów; a nawet nieraz najniegodniejsi kandydaci otrzymywali tyarę, a to z powodu niezliczonych intryg zagranicznych dworów i włoskiej magnateryi, atoli o „prawie exkluzywy" nigdy nic nie słyszano. — Bywały faktyczne exkluzye, ale nie było *prawa* exkluzywy. Dopiero w nowszych czasach wymyślono to jakieś prawo, nie oparte na żadnym kościelnym wyroku: bo ani Sobor, ani Papież żaden takiego prawa nie uznał, a choć *de facto* częstokroć była tolerowaną taka exkluzywa ze względów utylitarnych, jako *minus malum*; to jednakże „złe" choć mniejsze zawsze złem pozostaje nikt nie zaprzeczy że utylitarne względy nigdy przecie nie stanowią prawa. Ale nie wyprzedzajmy wypadków. *Facta probantur, jura deducuntur*. Zobaczmy co się działo w ostatnich trzech wiekach![1])

II.

Już w szesnastem stuleciu starali się niektórzy potentaci tak wpływać na kardynałów, głosujących w „konklawie": aby przeszkodzić obraniu jakiegoś im niemiłego kardynała. Gdy w roku 1555. przewidywano, że ówczesne konklawe vide skrypt Pawła IV. obierze kardynała, „Carafla," — oświadczył ambasador cesarza Karola V., że cesarz nie dozwoli tego, by Caraffa został Papieżem. — Caraffa uwiadomiony o tem, oświadczył: „Jeśli pan Bóg chce zrobić mnie Papieżem, to żaden cesarz temu nie zdoła przeszkodzić. Dla mnie zaś będzie to jeszcze lepsze: bo w takim razie żadnemu *śmiertelnemu* panu nie będę zobowiązany." — Kardynałowie faktycznie wzgardzili tą exkluzywą: bo obrali właśnie tego „exkludowanego" Caraffę. Jeśli więc ambasador Karola V. nie tylko *straszyć* chciał kardynałów, ale, jeśli wierzył w „prawo exkluzywy", to się bardzo pomylił, bo święte kolegium całkiem inaczej myślało.

W innych wypadkach „exkludowania" lepiej szczęściło się potentatom, ale nie z powodu uznania jakiegoś prawa ze strony świętego kollegium, tylko z tego powodu, że „utylitarne względy" nakazywały kardynałom: unikać walki z katolickimi potentatami; a więc ze względu na wielką łączność interesów papieskich, z interesami katolickich monarchów, unikać obrania jakiejś „personae ingratae". Do łatwiejszego zrozumienia wpływu w konklawach pozyskanego przez katolickich potentatów, niech posłuży uwaga następująca: — Wiadomo, że do ważnego oboru Papieża potrzeba koniecznie zgodzenia się na jednego kandydata, „dwóch trzecich części kardynałów" kardynałów, obecnych w konklawe. — Jeśli więc jedna trzecia część *i jeszcze jeden*, zgodzą się na to: mogą oni każdego kandydata wykluczyć od tyary, bo brakuje jeden do owych „dwóch trzecich części." I tak n. p. jeśli jest pięćdziesiąt

[1]) Ponieważ w roku 1875. Xiądz Th. Granderath, jezuita, w czasopiśmie: „Stimmen aus Maria—Laach," o „Exkluzywie" dość obszernie pisał na podstawie źródeł historji, więc pozwalamy sobie przytoczyć tu ustęp tego dzieła.

kardynałów zgromadzonych, wystarczy siedemnastu do zrobienia exkluzyi. Aby więc jakiś gabinet przeszkodzić zdołał obraniu jakiegoś niemiłego mu kardynała, nie potrzebuje on pozyskać całego świętego kolegium, ani nawet „większości“ tegoż kollegium, bo wystarcza mniejszość, „przewyższająca jedną trzecią część.“ A pozyskanie takiej mniejszości nie było w poprzednich wiekach trudne dla „katolickich“ potentatów: bo wielka ówczesna łączność interesów owych potentatów z interesami Kościoła sprawiała, że kościelni dygnitarze bez porównania więcej mieli sympatyi do „ówczesnych katolickich“ państw, niż do „tegoczesnych,“ które zerwały owe węzły świętej przyjaźni z Kościołem, a tak konsekwentnie i słusznie, straciły wpływ na „kościelny rząd“. Kardynałowie do rozmaitych narodów należący, musieli dbać o to, żeby „Kościół“ w ich ojczyźnie prosperował; a przytem, każdy z nich miał osobiste, czasem bardzo sympatyczne stosunki ze swoim ojczystym rządem, więc naturalnie chciał, *nie dać głosu* takiemu kardynałowi, którego obranie na papieztwo mogłoby oziębić i osłabić sympatyę jego ojczystego rządu do następcy świętego Piotra. (C. d. n.)

Wiara, Nadzieja i Miłość.

POWIEŚĆ Z EPOKI TERRORYZMU

z angielskiego tłumaczył X. . . . .

(Ciąg dalszy).

Rozdział XXXVI.

Kaplica wychodźców francuskich.

— Jakże dobrą, jak łaskawą jesteś pani, słuchając codziennie z taką cierpliwością moich opowiadań o straconym mym skarbie: o mojej najdroższej Rebece. Znudziły cię już bez wątpienia moje skargi i narzekania, przebacz jednakże stroskanemu sercu ojca, dla którego dziś nie ma innej pociechy.

— O przeciwnie, panie Benimen, prawdziwej rozkoszy doznaję, słuchając o twej anielskiej córce? Ilekroć razy słyszę o niej, zawsze podziwiam jej cnotę i niezłomność charakteru; zawsze podniesioną się być czuję jej niezwykłym heroizmem, w obec którego widzę całą niedoskonałość moją.

— I jej to oczy moje na wieki oglądać nie będą!

— O ujrzysz ją pan, tam — za gwiazdami, gdzie was już nic rozłączyć nie zdoła.

Chwilę zapanowało milczenie; — z oczu Izaaka potoczyły się rzęsiste łzy, które były balsamem na zranione bolem serce jego. Marya Sommers widząc, że jedyną w jego strapieniu pociechą, była rozmowa o straconej córce, zawsze w konwersacyach z nim powracała do tego przedmiotu.

— Gdybym była pewną, że to panu nie sprawi przykrości, — ozwała się Marya, — opowiedziałabym mu, co mi się przed kilku laty wydarzyło w Paryżu.

Benimen spojrzał na nią ze zdziwieniem i ciekawością, uderzył go jej drżący głos i oczy zaszłe łzami.

— O mów, mów, droga pani.

— Pierwej jednakże muszę otrzymać od pana jedną obietnicę.

Lekki uśmiech w którym przebijało się cierpienie, było odpowiedzią Benimena.

— Obiecuję, — dorzucił tonem zwątpienia.

— Minęło już lat cztery, kiedy ostatni raz przebywałam z rodzicami w Paryżu. Uczęszczając każdego dnia na mszę do św. Sulpiciusza, spostrzegłam jednego razu, a było to w dzień Bożego Ciała, obok ławki w której siedziałam, dziewczynkę niezwykłej piękności, zdawała się być cała zatopioną w modlitwie, a w czasie kazania płakała tak rzewnie, że mi się nie zdarzyło nigdy przed tem widzieć coś podobnego. Uderzona jej urodą, nabożeństwem, a przedewszystkiem wyrazem jej oczu spoglądających z pewną bojaźliwością dokoła siebie: podałam jej moje książki do nabożeństwa. Przyjęła je, a wyraz jej twarzy przekonywał mnie, że znaczenie słów pojmowała intuicyjnie.

Po skończonem nabożeństwie rozmawiałam z nią i ku wielkiemu memu zdumieniu przekonałam się, że była żydówką.

— Co! — więc to było me dziecię, moja Rebeka?

— Ona sama, twoja niewinna święta córka. Nie rozpaczaj za nią, panie, — od kolebki była ona już wybranem dzieckiem nieba: to też niebo upomniało się o swoją zdobycz.

— Czemu to mnie raczej ten los nie spotkał; jak chętnie okupiłbym był jej życie moją śmiercią!

— Nie wolno nam sarkać przeciw wyrokom Opatrzności; odwagi, odwagi, drogi mój panie i przyjacielu, córka twoja poszła tylko przygotować miejsce dla ciebie.

— W obec mych występków, trudno mi zaiste uwierzyć, aby obok niej i dla mnie znalazło się miejsce; jej każda myśl, każde słowo, każdy uczynek były doskonałością; któż jej potrafi sprostać w tej mierze?

— Nie pozwalam panu w ten sposób powątpiewać o sobie — odparła Marya tonem pieszczotliwym — lecz wróćmy do naszej ugody. Jutro niedziela: zapraszam więc pana ze sobą do kaplicy na Kingstreet; jest to miejsce gdzie się codziennie zbierają wygnańcy francuscy na wspólne nabożeństwo.

Benimen skłonił uprzejmie głowę, na znak zgody.

Komuż z mieszkańców Londynu nie znaną jest kaplica francuskich wychodźców? W ciągu trwania rządów terroryzmu, widziano tam pochylone wiekiem czcigodne postacie czternastu biskupów i niezliczone zastępy duchowieństwa i świeckich różnego stanu, którzy jak rozbitki z pośrodka rozszalałych fal oceanu, wśród tych murów szukali dla siebie bespiecznej przystani.

Przecudny jaśniał poranek, gdy Marya Sommers i Benimen szli na mszę do kaplicy na King-street, gdzie już zastali wychodźców francuskich w znacznej liczbie zgromadzonych na wspólne nabożeństwo. Wybladłe ich twarze nosiły widoczne ślady niedostatku i nędzy. W liczbie ich znajdowało się wielu potomków najpierwszych rodzin francuskich, dziś przywiedzionych do tego, że zmuszeni byli żebrać u cudzoziemców o kawałek chleba. Widziałeś tam wdowy, płaczące po skonie mężów, których wydarli im z objęć kaci rewolucyi; kapłanów wiodących zdala od swoich owieczek życie tułacze; zakonnice, osoby, poświęcone Bogu, które zmuszone pa-

trzeć ze zgrozą na zniewagę i katusze sióstr i przełożonych swoich, cudem jakimś ocalały i na statkach angielskich dostały się do Londynu. Z takich to osób lub im podobnych składała się gromada wychodźców, zebranych w kaplicy na King-street.

Od czasu owej pamiętnej mszy w lesie Blois, podczas której Rebeka padła ofiarą napadu Jakobinów, Benimen nie był na żadnem nabożeństwie. W nadmiarze boleści i goryczy serca, postanowił nawet zrzucić ze siebie szatę chrześcijanizmu, którą przywdział niedawno i wrócić do pierwotnej swej wiary. Wśród tych posępnych myśli, zjawia się w porę świetlana postać z anielskim uśmiechem, Marya Sommers: błogie usposobienie Nadziei. Przed czarującą muzyką jej melodyjnego głosu pierzchły wszelkie powątpienia neofity, ucichła wrzawa namiętności powstająca w jego duszy, która podniesiona nad poziom ziemski, jasnem okiem spoglądała w sfery niebieskie. Nic tak nie jest zdolnem ukoić bolu po stracie ukochanej istoty, jak ukorzenie się w głębokości duszy przed Bogiem. Gdy, ukląkłszy przed ołtarzem utajonego Stwórcy, zdawać się będzie, że serce twe pęknie od żalu, uczujesz niebawem jak boleść twoja roztapiać się pocznie, z oczu pociekną łzy, w których roztopiła się twoja boleść. W podobnych chwilach zbyteczne są słowa: dusza łączy się ze swoim Stwórcą, przed nim odkrywa wszystkie uczucia i cierpienia, w nim boleje, lecz bolem który koi — nie rozdziera, a stan podobny nazwaćby można rozkoszą boleści. Takim był stan Benimena w chwili gdy przekroczył próg kaplicy. Serce jego odżyło tą wiarą, która ożywiała jego dziecię—Rebekę: odtąd był on już gotów uczynić bez wymówki wszystko, wierzyć bez zastrzeżenia, cierpieć bez szemrania. Obok zaś Wiary, stoi przed nim Nadzieja; obie podają sobie dłonie w jego sercu, ich wdzięczne szeptania dodają mu odwagi i zapału: czuje on jak ciemności niewiary i zwątpienia pierzchają, a ścieżka życia jego jasno swiecić poczyna przed jego oczyma.

Rozdział XXXVII.

Polityka Anglii.

Gościnny dom Mr. Sommers'a stał otworem dla wychodźców francuskich.

Nie długo wszakże pozostali tam nasi znajomi. Obaj kapłani przyłączyli się do duchowieństwa przy kaplicy na King-street; Abraham Łazarz odjechał do Hollandii we własnym i Izaaka interesie, w tamtejszych bowiem bankach umieścili uratowane jeszcze ostatki swej dawnej fortuny. Jedynie Benimen, na usilne prośby Mr. Sommers'a, pozostał i nadal gościem jego domu. Zastanowienia godnem jest, że dwaj ci ludzie, tak różni od siebie charakterem i sposobem myślenia, czuli obopólny pociąg ku sobie i w krótkim czasie zawiązali ścisłą przyjaźń ze sobą. Sommers'a pociągał szlachetny umysł i nieszczęścia Benimena, który znowu w konwertycie angielskim widział pokrewnego ducha, staczającego niegdyś te same co i on walki ze sobą o zdobycie prawdy.

Ze względu na sposób obracania pieniądzmi, trzymał się Mr. Sommers tradycyi przyjętej przez ogół — spekulantów angielskich; Benimen był odmiennego zdania: to też ilekroć rozmowa dwóch przyjaciół dotknęła tego przedmiotu, przybierała natychmiast charakter gorętszej dysputy. Mr. Sommers dowodził uparcie, że w żadnym innym kraju handel nie jest wstanie wykazać tych rezultatów, do jakich doszedł handel angielski, co miało być znowu dowodem wyższego zmysłu politycznego Anglików. Twierdzeniu temu przeczył z uprzejmym humorem Benimen. Jego zdaniem, Anglicy bynajmniej nie dowiedli wyższości swojej na tem polu, na dowód czego przytaczał tę okoliczność: że w kraju tym tak handel jak banki stały się wyłącznym monopolem pewnej tylko części społeczeństwa, ze szkodą przeważnej większości.

— Nie da się jednakże zaprzeczyć — przekonywał Mr. Sommers — że wielkość i potęga Anglii opiera się na niezmiernych bogactwach jej przemysłowców i kupców, z upadkiem których runęłaby też cała pomyślność.

— Otóż temu właśnie twierdzeniu stawiam zdanie wręcz przeciwne. Gdyby ogromne te korzyści angielskiego handlu i przemysłu, dobroczynną ręką rozdzielone zostały na wszystkie warstwy społeczeństwa, a nie zostawały wyłącznie w ręku uprzywilejowanych: skutkiem takiego podziału pracy i zarobku ucichłaby wprawdzie próżna sława okrzyczanych kapitalistów Anglii, natomiast cała społeczność zyskałaby na tem. Albo bezwzględna wasza ustawa o primogeniturze, — nie jest że ona przekleństwem Anglii? Ona to właśnie skupiając bogactwa w jedne ręce tylko, ubezwładnia kraj cały! Przypatrzmy się rodzinom angielskim; co się dzieje z ich majątkami? Najstarszy syn trwoni sam jeden wspólną posiadłość, a ciężar utrzymania reszty członków spada na Kościół i państwo. Gdyby ci ludzie dostawszy swą cząstkę uzyskali byli w ten sposób pewną niezawisłość, każdy z nich obrałby był stan według głosu powołania, a wasze duchowieństwo, urzędnicy, mężowie stanu inaczej odpowiadaliby obowiązkom na siebie włożonym, waszym jenerałom nie powierzanoby armii, tylko w razie prawdziwego uzdolnienia. Czemuż to w Anglii żołnierz szeregowy, pomimo rzeczywistej dzielności, nie zdoła podnieść się wyżej? Bo wszystkie wyższe rangi zakupują bogacze dla uboższych swych krewnych lub powinowatych. To być nie powinno. Albo wasi mężowie stanu; — dla czego wielu uzdolnionych młodzieńców nie może wzbić się na te stanowiska, na których z prawdziwą korzyścią służyliby dla kraju? Bo do awansów niezbędnym warunkiem są pieniądze, bez których nic podobna w ogóle w waszym kraju otrzymać jakiejkolwiek posady, jeżeli się nie ma z kądinąd protekcyi.

— Mylisz się pan — odparł Mr. Sommers — i bez pieniędzy można u nas dobić się stanowiska, mógłbym nawet wskazać panu dwóch milionowych dziś panów, którzy rozpoczęli karyerę swoją bez grosza w kieszeni.

— Nie przeczę temu; ale dwaj ci ludzie znani są nietylko panu i gdybym powyższe me zdanie objawił przed kim innym, pewnie powołałby się na tych samych dwóch milionerów, zbijając moje twierdzenie. Są to bardzo rzadkie wyjątki; chociaż wątpić się nawet godzi, czy ci panowie są rodowici Anglicy.

Mr. Sommers zamyślił się chwilę, a wybuchając serdecznym śmiechem zawołał:

— Istotnie, masz pan słuszność, dopiero teraz zwróciłem na to uwagę, że są to dwaj Szkoci. Ponieważ dzisiejszy argument mój widocznie kuleje, daję chwilowo za wygranę, nie poddaję się jednakże całkowicie i powrócę w szranki, ale uzbrojony w broń lepszego kalibru. Wracam do wczoraj-

szej naszej rozmowy. Mówiliśmy o akcyach; otoż muszę się panu przyznać, że cały mój majątek spoczywa na akcyach pewnego przedsiębiorstwa w Hiszpanii, które daje mi niezachwianą porękę, jak największych zysków w niedalekiej przyszłości. Radziłbym panu pozostałą mu jeszcze sumę włożyć w to przedsiębiorstwo i tym sposobem powetować choć w części straty, na które naraziła pana rewolucya.

— Do czego zdałoby się w obecnym położeniu mojem pomnażać pieniądze: nie mam komubym je zostawić mógł w spuściznie.

— Dzieciństwo; alboż pan już tak jesteś zgrzybiałym, aby nie myśleć o przysporzeniu pieniędzy dla siebie?

Benimen spojrzał z ukosa na zmarszczoną twarz i głowę pobieloną szronem anglika i rzekł:

— Chociaż nie jestem jeszcze zgrzybiałym starcem, jednakowoż czuję, że nie wiele należy mi się już na tym świecie, długo nie przeżyję mej straty.

— Nader łatwo dajesz się pan opanować smutkowi; pójdźmy raczej na giełdę, przekonać się jak stoją akcye hiszpańskie: chciałbym bowiem, abyś pan nabył takowe nim pójdą w górę.

Przez wzgląd na przyjaźń, nie opierał się Benimen przyjacielowi, lecz udał się w jego towarzystwie na giełdę. Rozpatrzywszy się w sprawie wspomnianego przedsiębiorstwa, nie podzielał wygórowanej nadziei z jaką Mr. Sommers obliczał przyszłe swe zyski. Była to rzecz nadzwyczaj ryzykowna: w razie powodzenia obiecywała nieobliczone zyski, lecz zachwianie stosunków przedsiębiorstwa narażało akcyonarjuszów na zupełną ruinę.

W obec dzisiejszego zamętu, jaki panuje w Europie, — zauważył Benimen — biorąc na uwagę wojnę w którą Hiszpania łatwo zawikłaną być może, sądzę, że właściciele tych papierów mają wiele powodów do słusznej obawy.

— Dziecinne strachy — odparł niecierpliwie Mr. Sommers — jeżeli nawet istnieje jeden powód obawy, to mamy za to pięćdziesiąt innych, które nam zapewniają szczęście.

— Daj Boże. Za pańską radą i ja biorę udział w tym interesie, radzę jednakże panu, wycofać przynajmniej taką sumę swego majątku, jaką ja wkładam.

Mr. Sommers zaśmiał się na tę propozycyę.

— Jesteś pan egoistą — dodał żartobliwym tonem — aby zaś pana przekonać, jak mylnym jest pański sposób zapatrywania się na tę sprawę, zamiast wycofywać się, wkładam w przedsiębiorstwo to resztę mego majątku.

Benimen ruszył ramionami w milczeniu, może znając lepiej Sommers'a, nie byłby poprzestał całym wpływem swoim powstrzymywać go w gorączkowym szale spekulacyjnym.

Niebezpieczna to gra -- spekulacya.

Iluż to zawdzięcza jej swoją zupełną ruinę? Jakże często każe Opatrzność chciwą rękę, która mając podostatkiem sięga po nowe zyski.

(C. d. n.)

Fotografie caratu.

Uwaga całej Europy skierowana w obecnej chwili na mroźną Północ, zkąd przed rokiem rzucono zarzewie wielkiej wojny wschodniej. Jeżeli już ten wzgląd pobudza nas do częstego omawiania stosunków moskiewskich, to tem bardziej zniewala nas do tego zapamiętała efronterya koryfeuszów rosyjskich, opowiadających w obec Europy smalone duby o jakiejś wielkiej cywilizacyi Wschodu. Od niejakiegoś czasu przemawia prasa rosyjska i do nas Polaków na temat świeżo upieczonej ugody polsko - moskiewskiej, a przemawia w tonie tak dobitnie protekcyonalnym, że zaprawdę nie zaszkodzi przypatrzeć się nieco bliżej i *sine ira et studio* owej nowo narodzonej cywilizacyi moskiewskiej. Podamy więc cały szereg obrazów, przedstawiających sumę umysłowego i politycznego życia w Moskwie.

I.

Stan oświaty w Rosyi.

Moskwa XVIII stulecia, cała zatopiona jeszcze w tradycyach Iwanów Groźnych, nie zdziałała nic dla oświaty narodu. Ukazy Piotra Wielkiego stworzyły wprawdzie pewien system szkół elementarnych, nad któremi nadzór miała — admiralicya, ale o szkołach ludowych nikomu wówczas się nie śniło. Po śmierci Piotra nastąpiło w Rosyi powszechne rozprężenie, to też ani pod Katarzyną ani pod Pawłem nie zrobiono nic dla wykształcenia tej zaiste ciemnej masy, która się nawet nie śmiała nazywać narodem. Dodajemy uwagę, że mówiąc o narodzie, mamy na myśli tylko wyższe i w pewnej mierze średnie warstwy społeczeństwa, albowiem do r. 1862 lud nie istniał w Rosyi wcale. Nie myślano o nim i za panowania Aleksandra I., owego bożyszcza liberałów niemieckich, który na twardy grunt moskiewski chciał przesadzić pstry kąkol wolnomularstwa zachodniego. Cały aparat lóż wolnomularskich sprowadzili do Rosyi członkowie najwyższej arystokracyi; ale Nowikow, Łański, Wielhorski i wszyscy ci koryfeusze humanizmu rosyjskiego zajmowali się wolnem budownictwem częścią z naśladownictwa prądów zachodnich, częścią zaś dla czczej zabawki. Aleksander I., z natury marzycielski, protegował z szczególnem zamiłowaniem ten ruch umysłowy, który zresztą wcale nie rozpowszechniał się w szerszych kołach społeczeństwa; ministrowi oświaty, hr. Aleksemu Razumowskiemu, oddał opiekę na wszystkiemi lożami i spodziewał się, że ten kierunek nader zbawiennie wpłynie na przeobrażenie ogółu. Tymczasem wolnomularze poczęli kokietować z takimi moderantami religijnymi Zachodu jak Gosner, Fessler i t. d. i zwrócili się przeciwko zasadom rodzimego prawosławia. Z drugiej strony Aleksander pod wrażeniem wielkiej katastrofy z roku 1812 oddał się zupełnie mistycznym spekulacyom, jego i bliższych jego przyjaciół jak Cziczagow i Galicyn, ogarnął wpływ słynnej p. Kruedener i co raz bardziej oddalano się od wschodniego krzyża. Na Zachodzie uważano tych ludzi jako pietystów i zacofańców, ogół zaś moskiewski widział w nich radykałów i burzycieli prawosławia.

Najznakomitszym z tych przedstawicieli epoki był ks. A. N. Galicyn, od roku 1817 minister oświaty, ścisły przyjaciel pani Kruedener i protektor znanych niemców Jung-Stillinga i Baadera. Był to człowiek w wysokim stopniu wykształcony ale dziwnego nabożeństwa. Sympatye jego dla niemieckich pietystów i mistagogów były rzetelne; ale właści-

wości jego chrześcijanizmu przypominały najgorsze ekstrawagancye braciszków czeskich. Równie jak i Aleksander miał on wielkie upodobanie w pięknych kształtach młodszych sióstr, a konferencye tych nabożnisiów moskiewskich odbywały się wedle mody osławionych „balów Adamitów“ br. Kuczery we Wiedniu. Dla oświaty jednak zrobił ten szczególny człowiek w 5 latach swych rządów więcej niżeli wszyscy jego poprzednicy.

Galicyn został obalony w roku 1824. wskutek intrygi dawno już przygotowanej. Aleksander I. powróciwszy w r. 1819. z Niemiec, zmienił pod wpływem takich doradców jak Metternich, Sturdza i t d. front zupełnie, a usposobienie to zużytkowali Arakczejew, Magnicki i inni zwolennicy prawosławno - narodowej reakcyi, aby obalić nienawistnego Galicyna. W r. 1822 zamknął minister spraw wewnętrznych hr. Koczubej, wszystkie wolnomularskie loże i wszystkie towarzystwa biblijne. Potężną pomoc znalazł Arakczejew, głowa tej kliki, w osobie archimandryty Focyusza, przed którym miękki Aleksander w r. 1824 ze łzami ukląkł podobnie jak ongi przed p. Kruedener.

Następcą Galicyna został Aleks. Sziszkow, „starodur“ pierwszej próby, człowiek namiętny a ograniczony. Sziszkow jest ojcem głośnej obecnie szkoły słowianofilów. Namiętność swoją dla zachowania ducha moskiewskiego od wszelkich, zbawczych czy też szkodliwych wpływów Zachodu, doprowadził do tego stopnia, że policyjnym kordonem oddzielił Rosyę od Zachodu i pierwszy w spółce z Arakczajewym uorganizował nieprześcigniony dotąd moskiewski system szpiegostwa. Po objęciu ministerstwa oświaty przez Sziszkowa rozpoczęły się w Rosyi rządy najgrubszej ciemnoty. Prześladowano stowarzyszenie literackie „Arzamas“, zaprowadzono srogą cenzurę, a utrzymanie ludu w ciemnocie podniesiono wyraźnie do zasady. W Kazaniu istniało muzeum anatomiczne; owoż Magnicki, *alter ego* i zły duch Sziszkowa, kazał wszystkie preparata solennie pogrzebać przy odgłosie dzwonów prawosławnych, aby trupy te, przesiąknięte spirytusem, mogły wstać na sąd ostateczny!

Sziszkow ustąpił już w roku 1828. W trzech latach swego panowania zrobił on dla „cywilizacyi moskiewskiej“ dzięki zapamiętałemu systemowi ogłupienia niezmiernie wiele złego. Dotąd jeszcze krążą po Rosyi anegdoty o niesłychanej głupocie i przewrotności pedagogów tej epoki.

Następcą Sziszkowa był ks. Lieven, syn guwernantki Mikołaja. Rządził lat cztery, a jeżeli nie zdołał wytępić bizantyńskiego posiewu swego poprzednika, to przynajmniej uprościł maszynę wychowania publicznego w ten sposób, że odtąd nie następowały ukazy wręcz sobie przeciwne w tak niesłychanie prędkim czasie po sobie jak za Sziszkowa. Ale dla ludu nie zdziałano równie nic, a najwyższe władze szkolnictwa spoczywały tak samo jak poprzednio w rękach wysłużonych generałów.

W roku 1832. objął ministerstwo oświaty hr. Uwarow, którego działanie rozpoczęło się kubek w kubek na sposób Sziszkowa, tylko wedle ulepszonej metody. Człowiek ten nosił ze sobą list pochwalny Goethego jako patent uczoności, a chociaż w czasie jego panowania (1832 — 48) pedagogom rosyjskim bardzo dobrze się powodziło, to przecież „cywilizacya moskiewska“ nie odniosła żadnych namacalnych skutków. Uwarow był powolnem narzędziem w żelaznym ręku Mikołaja, a szkoły stały się w myśl idei Mikołajowskiej także kasarniami. Z pedagogii wykluczono wszystko, co tylko chociażby w najdalszym stosunku stało do państwowych instytucyj: Mikołaj bowiem obawiał się, aby naród nie począł „myśleć“ o owym olbrzymie stojącym na glinianych nogach. Nie potrzebował obawiać się! Z wyjątkiem dekabrystów, powieszonych w r. 1825, żaden szlachetniejszy ruch nie obudził się silniej w Rosyi, a „naród“ stał w olbrzymiej tej kasarni, nieruchomy, i w mundur przepisany ubrany...

Uwarow sztucznym blichtrem zakrywał przed Europą całą nędzotę publicznego wychowania. Dawał nawet obfite zapomogi zagranicznym zakładom naukowym, ale w domu pozostawił wszystko na szczeblu dawnej głupoty, służalstwa i znikczemnienia. Na czele szkolnictwa stali tacy ludzie jak wiecznie pamiętny dla nas baszybożuk wileńskiego uniwersytetu, Bibikow, jak Crafftstroem w Dorpacie, a cenzurę prowadził taki idiota jak Krassowski, którego Uwarow nazywał swoim psem domowym.

A przecież Moskwa zaszła jeszcze dalej w rozwoju potwornej tej „cywilizacyi Wschodu!“ W roku 1848 usunął się Uwarow, ów „przyjaciel Goethego i Puszkina“, a wykonawcą woli Mikołaja stał się ks. Szichmatow - Sziryński. Plan zniszczenia uniwersytetów wyrobił Buturlin Wydziały zostały przekształcone w szkoły fachowe, i umieszczone w pojedynczych miastach gubernialnych, liczbę słuchaczy zredukowano na 300, skasowano katedrę dla międzynarodowego prawa europejskiego, prawosławnym popom polecono wykład filozofii, rękopisy dla wykładu historyi poddano poprzedniej cenzurze, a senatorom profesorskim odebrano prawo do wyboru rektorów. Pięć lat prowadził Szichmatow ster takiej oświaty; jedyną dyrektywą jego były rozporządzenia III oddziału carskiej kancelaryi, t. j. policyi. Pod ołówkiem cenzora Kortfa skarłowaciała do szczętu prasa, chociaż wprawdzie nigdy nie nosiła togi zasad wolności, a po śmierci krytyka Bielińskiego i humorysty Gogola nie wydała literatura moskiewska nic uwagi godnego. Zakneblowano wszelki objaw wolniejszego słowa, przydławiono wszelki oddech szlachetniejszej piersi; wszędzie zapanowała martwota. I cóż zrodziła ta nieprzebłagana tyrania mikołajowskich kreatur? Oto to samo co w Europie wydała reakcya Metternichów, t. j. radykalizm, objaw umysłu równie wstrętny, a nierównie niebezpieczniejszy. Radykalizm ten, czyli, jak go Europa nazywa, nihilizm moskiewski, pysznie spersyflowany w powieściach znakomitego Turgeniewa: „Ojcowie i dzieci“ i „Dym“ — nihilizm urodził się właśnie w tej epoce, owładnął umysły młodzieży i wyższych warstw, i wprowadził w obłęd nawet takie silne organizacye umysłowe jak Granowski, Dostojewski, Serno - Sołowjewicz i Czernyszewski, z których ostatni wkrótce stał się widomą głową moskiewskiego ruchu rewolucyjnego.

Stary Szichmatow - Sziriński przybrał sobie do pomocy niejakiego Norowa. Autor monografii „Aus der Petersburger Geselschaft“ (zdaje się Andts lekarz przyboczny arcyks. Heleny) opisuje sposób w jaki się poznali dwaj ci kulturtregerzy moskiewscy. Szichmatow był dziwakiem nieprzystępnym do tego stopnia, że nie wiedziano nawet, do której cerkwi on uczęszcza. Norowowi atoli udało się dowiedzieć, że minister modli się w małej cerkiewce na wysepce Newy Kamiennyj Ostrow. Norow był jednonogi; owoż kiedy zjawił się raniutko w owej cerkiewce, uderzył tak silnie drewnianą nogą o ziemię, że natychmiast zwrócił na siebie uwagę obecnego Szichmatowa. Ztąd poczęła się przyjaźń. Norow został towarzy-

szem ministra, a po tegoż śmierci w r. 1853 objął sam kierownictwo oświaty.

Norow, człowiek w gruncie dobroduszny, ale karyerowicz, nie miał z początku wiele do czynienia. Od roku 1853-5 był Mikołaj czem innem zajęty aniżeli szkołami, które zresztą nigdy w historyi moskiewskiej nie grały wybitnej roli. Szkolnictwo poszło dawnym utartym torem, a miało silnych kierowników w osobie pół-obłąkanego Mussin Puszkina i saksońskiego gr. Vitztbum von Eckstaedt, który z niemiecką akuratnością baczył jedynie na mundury tak pięknie cywilizowanej młodzieży. To też kiedy po katastrofie krymskiej w lutym r. 1855 nastąpiła zmiana tronu, utrzymał się Norow w łasce Aleksandra II.

Po wojnie krymskiej, kiedy po wszystkich gałęziach społecznego życia począł wiać wiatr inny, przekonano się także, jak dalece zmarniało publiczne wychowanie. Pierwsze atoli próby Norowa na drodze reformy wykazało jego zupełną nieudolność. Powołano tedy do Petersburga kuratora kazańskiego, bardzo zdolnego pedagoga, Polaka Kowalewskiego.

Kowalewski po gruntownem zbadaniu niedostatków szkolnictwa, przedłożył plan reorganizacyi, który się bardzo podobał Aleksandrowi. Ale hydra reakcyi nie spała. Nihilizm rozwielmożnił się już na dobre na wszechnicach jako naturalne następstwo dawnej niewolniczej dresury, a osławiona medyko-chirurgiczna akademia w Petersburgu była ogniskiem najskrajniejszego radykalizmu. Powiedziano więc, że nie należy dla nawrócenia młodzieży nic zrobić, a wskutek tego upadły europejskie intencye Polaka Kowalewskiego.

Następcą tego prawdziwie wykształconego człowieka był Putiatin, figura bardzo komiczna. Admirał podobnie jak Sziszkow, uniżony sługa archimandrytów, niesłychanie głupi, a przytem zawzięty angloman. Ten Putiatin poszedł znowu drogą ongi wytkniętą przez Sziszkowa. Skutek nowego systemu był radykalny. Na czterech ze siedmiu uniwersytetów rosyjskich wybuchły w roku 1861 rozruchy, którym cała publiczność okazywała swą sympatyę. Putiatin ustąpił, okryty wzgardą całego społeczeństwa. „Kołokoł“ (dzwon) Hercena zabrzmiał wtedy głośno.

Ministerstwo oświaty objął teraz Gołownin, jeden z najzacniejszych ludzi, jakich Rosya wydała. Wśród roznamiętnienia stronnictw miał on nader trudne stanowisko. Uniwersytetom powrócił dawną godność, a przeciw burzycielom porządku społecznego wystąpił ostro. Serno-Sołowjewicza i Czernyszewskiego wysłał na Sybir. Ale miał do walczenia z dwoma potężnemi wrogami, z kamaryla dworską i z szowinistami narodowymi, na których czele stali wówczas Katkow i Leontiew. Gołownin forytował nauki przyrodnicze, podczas gdy ci ostatni byli żarliwymi zwolennikami studyów klasycznych. Rozpoczęła się namiętna walka, a ognia do oliwy dolała ... kwestya polska.

Po ostatniem polskiem powstaniu rozpoczęły się nad Niemnem i Wisłą wiecznie pamiętne rządy moskiewskie. Krwawy prokonsul Murawiew zmienił Litwę w pogorzelisko, a w królestwie przeprowadził dzieło zniszczenia obłąkany „liberał“ Milutyn. Hasło do tej walki przeciw żywiołowi polskiemu wydał wszechpotężny podówczas Katkow. Gołownin zaś był otwartym stronnikiem Polaków, a że na rzezie Murawiewa oburzyło się także wszystko, co tylko w prasie moskiewskiej było szlachetniejszego, więc posądzono Gołownina o nihilizm. W roku 1864 wydał br. Fircks (pseudonim: Schedo-Ferroti) broszurę, zwróconą bezpośrednio przeciw zapamiętałemu Katkowowi, p. tyt: *„Que fera-t-on de la Pologne?“* w której autor pokazał Moskwie brudne zwierciadło postępowania w Polsce. Broszurę tę rozesłał Gołownin po wszystkich uniwersytetach z gorącem poleceniem. Rozwścieklony Katkow odesłał ją ministrowi imieniem moskiewskiego uniwersytetu i rozpoczął przeciw niemu w swym organie *Moskowskija Wiedomosti* zaciętą walkę głównie bronią denuncyacyi.

Gołownin upadł, mimo że Wks. Konstanty żarliwie stawał w jego obronie. W Moskwie zatryumfowała polityka zagłady Polski, a w szkolnictwie zwyciężył klasycyzm.

Następcą Gołownina został br. Dymitr Tołstoj, „oberprokuror synoda.“ Programem dzisiejszego ministra oświaty jest podporządkowanie szkolnictwa pod zasady prawosławia. Dla rozplenienia studyów klasycznych sprowadzono z Czech i z galicyjskiej Rusi mnóstwo niedoszłych filologów; nie dziwota więc, że dotychczasowy wynik nowego systemu równa się zeru. Sam Tołstoj zajmuje się przeważnie swoim synodem, a zresztą nie ma wielkiego miru ani u cara ni też u narodowców. Kiedy bowiem pod presyą tych ostatnich niedawno temu przedłożył Aleksandrowi projekt zniesienia niemieckiej wszechnicy w Dorpacie, to Holstein-Gottorp napisał na projekcie własną ręką: *Ty-li Gosudar ili ja.* (Tyżeś carem czyli ja?)

I oto króciutka historya „cywilizacyi moskiewskiej“. Zaprawdę żaden Buckle nie złakomi się na obszerniejszą!

Jedna jest tylko cywilizacya *kosmopolitycana,* a tą jest chrześcijanizm. Wypłynął on z konieczności historyi, a całe wieki i wszystkie narody pracowały nad skrystalizowaniem jego idei. W Moskwie, ujętej w formy bizantyńskie, nie zrobiono nic dla tej cywilizacyi, bo tylko w łonie katolickiego Kościoła kwitnie zbawienie.

Oprócz tej wielkiej, światy ogarniającej cywilizacyi chrześcijańskiej, są jeszcze cywilizacye *narodowe*, ale te muszą być naturalnym wynikiem zasobów narodowych, summą zbiorowej pracy wszystkich sił narodu. Czy widzimy coś podobnego w Moskwie? Widzimy same tylko owoce importowane, które już w drodze zgniły. Mistycyzm, liberalizm, radykalizm i wszystkie inne obłędy umysłu, przybierają w Moskwie potworne rozmiary, a jeżeli co urodzi się na glebie moskiewskiej, to karłowacieje w zarodku, osnute duszącem kadzidłem prawosławia i przygnębione obuchem autokratyzmu carskiego.

Szkolnictwo ujęte w karby kasarniane nie wydaje żadnego plonu. Dla ludu nie robi się nic, bo zasadą wszelkiego absolutyzmu jest utrzymać lud w ciemnocie. Widzieliśmy waszych Sziszkowów, Szichmatowów, Magnickich i Putiatynów. Daremnie szukamy Kołłątajów, Konarskich, Czackich i Śniadeckich!

A więc zkąd ta infamia, mówić o wyższości moskiewskiej oświaty nad Polską?

W przyszłym numerze pomówimy o literaturze i dziennikarstwie w państwie wysoce-cywilizowanej zbawczyni Słowian.

A. D.

Urszulanki w Tarnowie.

Dziwne są drogi Opatrzności — a dobroć jej i ze złości nieprzyjaciół swoich korzystać umie dla dobra Kościoła. Powiemy śmiało, że nawet srogi ucisk religijny w Wielkopolsce przyczynił się do chwały Kościoła i korzyści dusz.

Pominąwszy, że rozwinął w samej Wielkopolsce ducha katolickiego i wywołał akty męskiej cnoty,—nie był on bez pożytku i dla naszej Galicyi. Wielu zacnych i pełnych ducha Bożego kapłanów, szukając u nas przytułku, rozwinęło pożyteczną wśród nas pracę; przykład stałości Wielkopolan wpłynął korzystnie na naszą Galicyę, a wygnane ztamtąd zakony, przenosząc się w nasze strony stały się w Galicyi koloniami, z których płynie duch Boży na całą prowincyą. We Lwowie osiadły PP. Franciszkanki od Najśw. Sakramentu, dla których dziś cała Galicya buduje kościół Serca Pana Jezusa. W Krakowie zamieszkały od lat dwu Karmelitanki i Urszulanki, z których te ostatnie tak pożytecznie pracują nad wychowaniem dziewcząt, że p. Dr. Zyblikiewicz obecny na popisie egzaminowym panienek, przyznał im pierwszeństwo między zakładami naukowemi, które zwiedzał.

Dnia 6 lipca przybyły do Tarnowa znowu Urszulanki z Gniezna i otwierają tamże od nowego roku szkolnego zakład wychowania dla dziewcząt.

Zanim opowiemy, jak je przyjęto w Tarnowie, i jaki one zakres działania sobie zaznaczają, warto wspomnieć, jak je żegnano w Gnieznie.

Na wiadomość, że nieodwołalnie Siostry Gniezno opuścić muszą, zawiązał się komitet z panów: *Kl. Kugler, ks. Mąke, J. B. Lange*, który ma zasługę zainteresowania innych losem wygnanek. Komitet najpierw rozesłał listy prywatne do osób w miejscu i okolicy, z zaproszeniem na dzień 18 czerwca r. b. do hotelu pana *Wnukowskiego* na wspólną naradę, jak pożegnać Siostry. Na posiedzeniu tem uchwalono wystosowanie adresu z wyrażeniem uznania za długoletnią pracę; adres postanowiono kosztownie drukować złotemi literami u p. Langiego i licznemi pokryć podpisami. Wybrano zaraz komisyę mającą się zająć ułożeniem i wręczeniem adresu z pp. *Dr. Chosłowskiego*, z Ułanowa, *Langiego, Wierzbickiego, Kuglera, Chełmickiego*, i ks. prob *Mąke*. Cztery osoby oświadczyły gotowość przyjmowania datków pieniężnych na pokrycie kosztów podróży do Galicyi PP. Urszulanek P. Lange bezpłatnie ofiarował się wydrukować ozdobny egzemplarz adresu. Ani tydzień nie upłynął od postanowienia, a wszystko było dokonane podług uchwał obywatelstwa. Adres był wyłożony do podpisu w księgarni p. Langiego i wnet liczny zastęp osób z najzacniejszych warstw położył podeń swe nazwiska. Dobrowolne składki licznie wpływały; w dniach kilku do 1000 mar. dobrowolnie złożono, a jeszcze do tej chwili z dalekich stron ofiarność chrześcijańska dosyła. Wszystko to bardzo pocieszające objawy, godne do zapisania na naukę przyszłym pokoleniom. Deputacya wręczyła dnia 26 czerwca Siostrom adres wśród wielkiego rozrzewnienia. Piękny opis tego aktu znajdujemy przez „naocznego świadka“ tej wzniosłej sceny, (ks. prob. Mąke) podany do *Kuryera* No. 145 r. 1877,

Na dniu dzisiejszym deputacya, złożona z pp. dr. Chosłowskiego z Ułanowa, Langiego, Wierzbickiego, Kuglera i ks. prob. Mąke o godzinie 11 przed południem udała się do klasztoru PP. Urszulanek. Pan dr. Chosłowski po wyrażeniu w imieniu miasta i całej okolicy żałości nad tem, że konwent czcigodny ma wkrótce gród nasz opuścić, odczytał skoncypowany przedtem i licznemi podpisami opatrzony a wspaniale w drukarni pana Langiego wykonany adres, którego kopią tutaj załączam. Adres ten brzmi:

Przew. Matko przełożona i Czcigodne siostry!

Jeżeli już pierwsze posłuchy o grożącem Wam wydaleniu, Wielebne Siostry, zaniepokoiły mocno umysły nasze i wszystkich rodaków, to wiadomość, że wszelkie starania o dłuższą przewłokę, wyjazdu Waszego okazały się bezskutecznemi i z 1 lipcem musi czcigodne Zgromadzenie Wasze opuścić miasto nasze i granice państwa, głębokiem przejęła nas smutkiem. A kiedy chwila rozstania już tak blizka, stawamy dziś przed Wami, Wielebne Siostry, by Wam złożyć dowód uczuć, jakieśmy zawsze ku Wam żywili, głębokiej czci, szczerego uznania i wdzięczności.

Bo gdy przebiegniemy okiem dziewięcioletnią działalność Waszą pośród nas i przypomniemy sobie jak trudne były początki Wasze, z ilu miałyście do walczenia trudnościami, a z drugiej strony, jak wiele działałyście dla dobra dzieci naszych, a tem samem dla miasta i kraju, to musimy się zdumiewać, czego prawdziwe poświęcenie dokazać mogło i czujemy tem dotkliwiej, że nam los zawistny Was, tak zasłużone około rodziny i ojczyzny robotnice, wydziera.

Jak pilna była praca Wasza w nauczaniu córek naszych, jak wielka troskliwość macierzyńska i jak błogi ze wszech miar wpływ na moralne i rodzinne ich wychowanie, my to najlepiej poświadczyć możemy, którzyśmy zawsze radowali się postępami dzieci naszych. Mogą to poświadczyć rodziny po całym kraju, których żony lub córki czerpały ze źródła błogiej nauki Waszej. Ileż dobrego wyświadczyliście ojczyznie, zaszczepiając w setkach córek polskich ducha czci Boga, miłości ojczyzny, poczucia obowiązku i wszelkich cnót domowych i towarzyskich!

I oto z dopuszczenia Bożego ma ustać dla nas dobroczynna praca Wasza około młodzieży; mają potargać się węzły, które nas i dzieci nasze z Wami tak ściśle wiązały. Opuszczacie nas, a szeroka przestrzeń dzielić nas będzie; ale zapewniamy Was, Wielebne Siostry, że my duchem dążymy za Wami i nasza cześć, życzliwość i pamięć towarzyszyć Wam będzie po dalekich drogach jakiemi Was Bóg poprowadzi.

Ufni w Bogu, że tylko do czasu nawiedził nas utrapieniami, aby doświadczyć cierpliwości naszej i tem chwalebniejszy zgotować Wam tryumf, pocieszamy się nadzieją, że i Wasze czcigodne Zgromadzenie nie na zawsze odwołuje z pierwszej stolicy Piastów i że kiedyś będzie Wam i Nam danem, że powrócicie do Lechowego tu obok grobów św. Wojciecha i bł. Jolenty prowadzić dalej przerwaną pracę i w duchu tych św. Patronów wychowywać już bez przeszkody młode pokolenia dla dobra rodziny, Kościoła i Ojczyzny. My tymczasem pilnować będziemy, ażeby dobry Wasz posiew w młodem pokoleniu nie zmarniał, i aby dzieło przez Was rozpoczęte, o ile to będzie w siłach naszych, i nadal w Waszym duchu rozwijało się i wzrastało.

W tej tylko myśli żegnamy Was, Wielebne Siostry — niech Was Bóg prowadzi szczęśliwie, niech Was i nadal otacza świętą swoją opieką, niech raczy pokazać nam łaskę swoją, pozwalając wrócić Wam do nas, do dziatek naszych.

Poczem p. Wierzbicki na ręce przewielebnej Matki przełożonej rzeczonego konwentu, złożył upominek w imieniu miasta i okolicy.

Matka przełożona w przydłuższym wywodzie pięknym i podniosłym stylem, a z serca płynącemi wyrazy w imieniu całego

klasztoru złożyła podziękowanie deputacyi i wszystkim tym, których los i powodzenie klasztoru szczerze obchodziły. Z wrodzoną Siostrom zakonnym skromnością, przypisywała wszystko dobre nie zdolności i siłom Sióstr, co swój obowiązek pełniły, ale łasce Bożej, podnosząc, że On daje i wzrost i plon.

Ciągnęła dalej, że nieskończona wdzięczność i modlitwa towarzyszyć będzie i z wygnania tym, co dla zakładu tego żywili zawsze przychylne uczucia, że, ustępując nakazowi rządu, tuszy razem z Siostrami zebranemi, iż Bóg miłosierny pozwoli, że będą mogły wrócić się do Gniezna, gdzie tyle dla nich serc biło życzliwych Nie na zawsze więc żegnamy, Was Panowie, ale do widzenia!

Trzeba było być świadkiem tej sceny, gdzie każdemu stanęły przed oczyma owce pracy niezmordowanej i plonu już obfitego dla tylu rodzin, gdzie uprzytomnić się mogły każdemu zabiegi i starania istnie macierzyńskie tych, co jako skrzętne pracownice Boże nie u świata, ale u Boga szukały nagrody za swoje zabiegi. (C. d. n.)

Korespondencye „Piasta“

Z Oleska 27. Lipca 1877.

(Odpust i wiec.)

Olesko, pamiętne jako miejsce urodzenia króla Jana III, było niegdyś pięknem miasteczkiem, które zdobił zamek rodzinny króla Jana, klasztor OO. Kapucynów, piękny kościół farny w stylu gotyckim zbudowany, kościół św. Katarzyny na cmentarzu i trzy cerkwie. Dziś Olesko jest niestety żydowską, jak inne, mieściną. Zamek Sobieskich stoi dotąd, ale bardzo podupadł, klasztor obszerny OO. Kapucynów mieści dziś tylko 6 zakonników, 3 księży i 3 braciszków, kościół farny spalony w r. 1847, stracił dawną piękność i czystość stylu, i z gotyki pozostał tylko ślad w zewnętrznych murach i presbyterium; jedna cerkiew się spaliła. Wewnątrz fara jest schludną i błyszczy dwoma świeżo, za staraniem WIX. Tomasza Boguckiego, prob. Oleskiego, odnowionemi ołtarzami; na posadzce kamiennej liczne znajdują się dziś już zatarte i nieczytelne nagrobki. Tenże ksiądz proboszcz odbił też zamknięty przez rząd kościółek cmentarny św. Katarzyny i oddał na użytek parafian.

Tak więc Olesko i dziś jeszcze na 3 tysiące mieszkańców ma aż 5 domów Bożych. Ale parafian obrz. łać. w mieście jest tylko około pół tysiąca, reszta rozrzucona po wsiach okolicznych.

To może było przyczyną, że na odpuście św. Anny, który w Olesku w sam dzień 26 lipca się obchodzi, mało tylko bo zaledwie kilkaset dusz było.

Zaproszony z kazaniem, od WIX. Boguckiego przybył do Oleska X. Stanisław Stojałowski. Odprawiwszy prymaryą wstąpił na ambonę, i w krótkich ale gromkich słowach skarcił parafian za mały udział w nabożeństwie odpustowem, co nazwał lekceważeniem i marnotrawieniem łask Bożych. Na sumie powiedział ten sam kaznodzieja kazanie, w którem wspomniawszy najpierw o św. Annie, przeszedł do tekstu Ewangelii „podobne jest królestwo niebieskie skarbowi ukrytemu w roli, kupcowi szukającemu drogich pereł i niewodowi zapuszczonemu w morze“ i dowodził z tych podobieństw, że dla zbawienia duszy i królestwa niebieskiego wszystko poświęcić należy. Po kazaniu zaprosił mieszczan na wiec czyli zgromadzenie w szkole. Po szóstej godzinie zebrało się w szkole około 150 osób płci obojga, między którymi byli kolatorowie Oleska, i p. nauczyciel miescowy Sokalski. Zagaił zgromadzenie X. Stojałowski, tłumacząc po co słuchaczów sprosił do szkoły — a potem mówił o potrzebie oświaty dla młodszych i starszych. Młodsze pokolenie winno przedewszystkiem szukać oświaty w szkole — i tu zachęcał mowca do posełania dziatek do szkoły. Starsi muszą szukać oświaty przez czytanie i słuchanie czytających — i tu usilnie namawiał ich mowca, aby odtąd, każdej niedzieli i święta, schodzili się na czytania do szkoły — i obiecał im przez jakiś czas za darmo posyłać gazetkę. Wszyscy obiecali, że schodzić się będą. — Zobaczymy, jak w Olesku umieją dotrzymać słowa.

Następnie zasiadł na krześle przy szkolnym stoliku, nauczyciel p. Jan Sokalskii odczytując gazetkę, wyjaśniał rozmaite rzeczy, stosownie do czytanego przedmiotu, a w końcu zachęcając do schadzek niedzielnych na czytanie do szkoły, obiecał, że tak on jak i miejscowi księża katecheci łać. i gr. obrządku, dołożą wszelkich starań, aby chwile te wspólnych zebrań uprzyjemnić i pożytecznemi uczynić

Na koniec zabrał głos po raz drugi X. Stojałowski i przestrzegał, aby nie dać się odwieść od powziętego postanowienia, żadnym kusicielom. Kusicielem takim będzie żyd, który powie: „Ny, po co wy idziecie do szkoły“ — a dlaczego? aby zamiast do szkoły, pójść do niego i tracić czas i pieniądze. Kusicielem takim, będą inni źli ludzie, którzy będą wzbudzać nieufność do panów, do księży, do nauczyciela, którzy będą mówić na polskie i cesarskie rządy, a chwalić Moskwę i cara. Co sądzić o takich kusicielach, najlepszy dowód mamy w tem, że p. Namiestnik właśnie w tych dniach objeżdżał te strony, aby ich wyśledzić i wyłapać — a więc każdy prawy obywatel tak samo powinien tych wichrzycieli odstawiać do sądów. A co do dawnych czasów, to w każdem razie powiedzieć trzeba: co było a nie jest, nie pisze się w rejestr — i dziś wszyscy, księża, panowie, mieszczanie i włościanie, pracujmy w miłości i w spólnem zaufaniu nad dobrem ogólnem kraju, a po tej miłości pozna świat, żeśmy „uczniami Chrystusa“ i dla tej miłości: „Bóg błogosławić nam będzie.“

Krzeszowice 12 Lipca 1877.

Obarczeni ciężką dolą i żmudną pracą na kawałek powszedniego chleba, mniej skłonni dziś jesteśmy do objawów wznioślejszego pojęcia naszej narodowej godności, bo koleje naszego życia toczą się jak po grudzie prawie od wieku, tj. od chwili utracenia samodzielności naszej wielkiej ojczyzny. Nic też dziwnego, że z czasem zacierają się poczciwe zalety, które dawniej krasiły obyczaje naszych ojców, i niestety do niedawna jeszcze nie spostrzegaliśmy się nawet, jak uranialiśmy jedną cnotę narodową po drugiej — dążąc w ten sposób do powolnego skarlenia. A przecież wielkie są nasze obowiązki wypisane w sumieniu naszem przez Opatrzność względem kraju, przeto powinniśmy już niepamięcią pominąć do niedawna rozpanoszający się między nami upadek ducha i skłonność niedowierzania we własny siły — a natomiast połączeni, dążyć z poczciwą wiarą do lepszej przyszłości!

Obyczaje naszych ojców wyróżniały nas zawsze prostotą patryarchalną od ościennych narodów, a obyczaje te do dziś dnia jeszcze u nas przechowywane, budzą nawet u naszych wrogów — uznanie. Gorliwa wiara, gościnność i braterstwo, są to szeroko w świecie znane zalety Polaków, które też jak relikwie w sercach przechowywać nam przystoi, abyśmy byli godni nas samych, i naszej przez Boga zgotowanej przyszłości.

Dziś kraj nasz obudził się z chwilowego letargu i owiany cieplejszym uczuciem, odświeża znowu swe narodowe cnoty, a ztąd też miło pochwycić każdy taki objaw — a że co dopiero właśnie byliśmy świadkami rozrzewniającéj sceny miłości ludu dla swego dziedzica i wzajemności tegoż dla swój młodszéj braci, więc pospieszamy z Wami się podzielić jej opisem i oby Bóg dał, abyście poczuli tyle pociechy, ileśmy jéj doznali!

Otóż w dniu 7 b. m. odbył się ślub hrabiego Artura Potockiego, syna niezagasłej pamięci ś. p. Adama, prawego i głośnych cnót obywatela, z księżniczką Różą Lubomirską.

Nie będę Wam opisywał, ile radości doznał w tym dniu Kraków, boć to oba te rody wdzięczne tam budzą uczucia, i oba w złej i dobrej doli naszéj Ojczyzny, stawały zawsze pod jéj znakami, czego potomność nie zapomina — a z tąd też nie dziwno, że ogół zainteresowal się ich losem.

Godnie też przypominał pan młody swych przodków, bo nie modnie w cudzoziemskim kroju, ale starym obyczajem w białej delii na szafirowym bogato strojnym kontuszu, z dziedziczną przy boku karabelą, przystąpił do ołtarza dożywotnich ślubów. Jak uroczyście odbył się ten obrzęd dość wspomnieć, że ludność całego Krakowa przepełniała przesławną katedrę Wawelską i przyległe zamkowe place, a znakomite imiona Lubomirskich, Potockich, Zamojskich, osoby z grona rodziny i licznie sproszonych gości z świata naukowego i obywatelskiego, dopełniały orszaku ślubnego. Po ceremonii ślubnéj, której asystowało liczne duchowieństwo z X. biskupem Gałeckim na czele, i po udzieleniu błogosławieństwa przez X. prałata Dunajewskiego ruszył ten orszak ku domowi panny młodej — a ztąd po krótkiej chwili ceremonij rodzinnych, hrabia Artur ruszył powozem samowtór ze swą młodą małżonką do majątku swego Krzeszowic, o trzy mile od Krakowa odległego.

Na granicy tych dóbr, we wsi Pisarach, czekała atoli państwa młodych niespodzianka. Gdy z poza wzgórza wychylił się pojazd, ukazała się przybywającym wspaniała na ich przyjęcie postawiona tryumfalna brama, u któréj zgromadziła się mnogość wiejskiego ludu, konno i strojno nadbiegłego powitać swego ukochanego młodego Pana. Rzewnym był widok, gdy z grona téj narodowej drużyny, najstarszy wiekiem wychylił się ku powozowi, podając chléb i sól swoim dziedzicom na znak szczerego podjęcia i uczucia miłości — bo dziś rzadkim jest niestety podobny serdeczny objaw ludu ku swym dawnym Panom, a dziś współobywatelom, wypływający z serca.

Otóż dla pięknego zamknięcia téj pierwszéj odsłony przyjęcia, przytaczam dosłownie mowę włościanina Jana Paszczy ze Rusocic z nad Wisły, którą wygłosił na przyjęcie państwa młodych: dla tego to czynię, że mowca jako człowiek nie uczony, powiedział co mu serce podyktowało, a co tem samem o tyle łatwiej trafić musiało do serc młodéj pary.

Jaśnie Wielmożni Państwo!

Na granicy majątku Waszego stajemy, abyśmy pierwsi mogli powitać Was JJ. Wni. Państwo, szczególniej też Ciebie Jaśnie Oświecona Księżniczko.

Bóg to wysłuchał modlitwy nasze, że Ci Jaśnie Wny. Hrabio pozwolił wybrać dozgonną towarzyszkę życia z tak zacnej i prawdziwie polskiej rodziny.

Sławne Imiona, przodków Książąt Lubomirskich i Hrabiego Potockiego, od wieków znane są u swoich i cudzoziemców. To też witamy szczerze Jaśnie Wielmożną Panią, jako z tego rodu pochodzącą, bo pewni jesteśmy, że wejdziesz na tory swej Matki, Jaśnie Oświeconej księżnej pani, — że pójdziesz w ślady Babki i Matki naszego ukochanego pana — i że nie odmówisz nam być Matką i opiekunką w złej doli.

Cieszy się z tego cała familia J. Wnych Potockich — cieszą się J. Oświeceni księstwo Rodzice — i my, podzielając z serca naszego tę uciechę i to szczęście Wasze, wraz z całą ludnością, w dobrach tutejszych — błagamy Stwórcy, aby Wam błogosławił w całem życiu — we wszystkiem, i wszędzie.

Wiwat! niech żyją J. W. Hr. Potoccy młodzi, wraz z całą rodziną!

Po tych szczerych wyrazach widocznem było wzruszenie dostojnej pary, a perły łez zabłysłe w oczach młodej hrabiny były odzwierciedleniem jej szlachetnej duszy. W odpowiedzi hrabia Artur przemówił wdzięcznie do okalającej drużyny, a wspominając przeszłość, w której zawsze przodkowie jego cieszyli się miłością ludu, wyraził przekonanie, że też jego przewodnią myślą będą te same tory, które mu w spuściźnie dziedzicznej niedawno zgasły śp. ojciec pozostawił, że wybierając dziś z pod ojczystej strzechy towarzyszkę życia — jest pewnym, iż ona pojmie swe stanowisko i pójdzie śladami jego sędziwej babki i matki, spiesząc zawsze tam, gdzie nędzy ulżyć, lub łzę otrzeć wypadnie.

Uroczysta to była chwila, bo u owej bramy — zdobnej w chorągwie powiewające nad połączonemi herbami młodej pary, na której słupach były umieszczonemi znaki gospodarcze, górnicze, jako w dobrach oprawianego przemysłu — rozpoczęła się dla przyjmowanych droga życia pełna obowiązków i ich dobroczynnego posłannictwa, a one ze szczytu łuku spływające słowa: „Boże błogosław“ były zarazem modlitwą zgromadzonych za temi, którzy zwykłą koleją po ukochanych przez ogół rodzicach, ich miejsce zająć powinni. Salwy z moździerzy i liczne wiwaty zakończyły to wstępne przyjęcie, a powóz okolony całą konną drużyną ruszył ku Krzeszowicom, jako siedzibie rodowej Potockich.

Ale tu znowu wdzięczne dłonie przygotowały nowy łuk tryumfalny z napisem: „Witamy“, a członkowie gminy Krzeszowice ponownie od siebie podaniem chleba i soli, odnowili wiekowy węzeł sojuszu i miłości z domem Potockich, czem udowodnili że Pan i włościanin to dzieci jednej ziemi, która na nich równe obowiązki braterskiej zgody i miłości nakłada.

Z tąd już cały orszak, pysznie otoczony wzmocnioną kohortą jak powiedziano jezdnych włościan, w swojskich o narodowych barwach strojnych, przy drużbnych dzwonkach i powiewnych wstęgach, przy odgłosie strzałów z moździerzy, zbliżył się do trzeciego z rzędu, a ostatniego na dzień ten łuku, gdzie go zgromadzeni plebani, dzierżawcy i oficyaliści z rozległych dóbr hrabiego oczekiwali. Miejscowy pleban przywitał swych kolatorów mową, nowe ich obowiązki przypominającą, które już chwalebnie rozpoczęli staropolskim obyczajem udając się z domu do kościoła, a z kościoła do domu, nie uniesieni myślą zagranicznych podróży — a sędziwy pełnomocnik dóbr i zarazem przyjaciel rodziny państwa młodych, otoczony swymi podwładnymi krótko a szczerze powitał swych dziedziców imieniem zdala błogosławiącej babki i matki pana młodego.

I tutaj nastąpiła godna odpowiedź w szczerych wyrazach hrabiego, a łukiem trymfalnym aż dotąd zasłonięta muzyka górnicza na czele oddziału kilkuset pięknie umundurowanych i pod swym sztandarem zgromadzonych górników, rzewnym hymnem zakończyła to powitanie, uświetnione cennym darem pierścienia z brylantem ze strony górnictwa, jaki wręczył hrabinie na upominek dyrektor zakładów przemysłowych i górniczych z odpowiednim napisem. Ztąd już powóz poprzedzony całą zbiorową świtą podejmujących przy odgłosie muzyki, zwolna zbliżał się ku pałacowi. Że zaś serdecznem było przyjęcie, więc nie zapomniano i tu sprawić młodej parze niespodzianki, którą od progów domu aż do podwoi wprowadzał wdzięczny poczet prześlicznie ustrojonych dziewczątek, które kwieciem usłały im drogę aż do przeznaczonych komnat z tą myślą aby całe ich życie kwiecistą spłynęło im drogą.

Wieczorem iluminacya wzgórzy na szerokiej przeszło jednomilowej, od ruin zamku Tenczyńskiego napoczynającej się przestrzeni, na której ciemnym tle wspaniale odbijały ruiny zamku i opodal oświetlone cyfry dostojnej pary — zakończyła ten miły dzień, który rozkosznie spłynął na objawach wzajemnej miłości pana i możnego dziedzica dóbr, ze swemi urzędnikami i włościanami — a skromne lecz poczciwe staropolskie powitanie ku czci przybywającej pary, miłe wywarło uczucie na licznie zgromadzonej publiczności. Oby ten wzniosły przykład, obudził naśladowców tak w pałacach, jako i pod skromną strzechą.

M.

Przegląd polityczny.

Sytuacya na teatrze wojennym nie zmieniła się tak dalece, aby można już teraz wnioskować na losy państw walczących. W Azyi została akcya moskiewska jeżeli nie zupełnie stłumioną, to znacznie złamaną; a i w Europie, mimo że wojska rosyjskie przeforsowały już Bałkan, nie zebrał jeszcze carat spodziewanych wawrzynów. Słusznie zauważono, że plan strategiczny Moskwy w tej wojnie od tego zwykle się zaczyna, że prędko i nagle wysuwa naprzód swoje kozackie forpoczty, i w ten sposób wzbudza postrach i popłoch, ale zanim z całą masą wojsk nadciągnąć i działać pocznie, zwykle od tych pierwszych zagonów dużo czasu upływa. Tak było w Azyi, tak nad Dunajem, tak teraz pod Bałkanem. Ale jak w Azyi zapędy Kozaków aż po Erzerum, nie stanowiły zwycięstwa, a rychłe pojawienie się nad Dunajem nie było przeprawą przez Dunaj, tak i tu zapędy poza Bałkan nie są zwycięstwem.

Natomiast donoszą korespondenci wszystkich europejskich dzienników, bez względu na ich stanowisko wobec wojny, o niesłychanych okrucieństwach, jakiemi Rosya, ta „protektorka uciśnionych," znaczy swój pochód na półwyspie, a w Bułgaryi rozpoczął już książę Czerkasski, znany satrapa Polski, szlachetne dzieło russyfikacyi kraju. Z drugiej zaś strony donoszą ostatnie telegramy o kilku większych zwycięstwach Turków, których znaczenia jednak przesądzać nie należy. Bez wątpienia rozwiązanie kwestyi bieżącej polega na ostrzu miecza i zachodzi tylko pytanie, czyli do krwawego duetu na Wschodzie wmięsza się jeszcze inny jaki głos europejski. Anglia zdaje się stoi w przededniu czynnego wystąpienia. Angielskie wojska wsiadły już na okręty transportowe, a flota wykonuje zagadkowe ruchy w stronę, gdzie wstęp jest dla niej wzbroniony pod karą *casus belli* — kiedy zaś dla Austryi nastąpi owa chwila krytyczna, która ma wedle p. Andrassego zagrozić interesom monarchii, tego nie zdoła dociec i najgłębszy polityk europejski.

Zwracamy się tedy od zakrwawionych gór Bałkanu i od lśniących parkietów dyplomacyi do naszych spraw domowych, które nas bezpośrednio obchodzą.

Pierwszą sprawą, która żywe budzi zajęcie i szorstką wywołuje polemikę to sprawa socyalizmu. Zdanie nasze, o tej sprawie wypowiedzieliśmy w ostatnim Nrze. i powrócimy do niej raz jeszcze. Jeśli jesteśmy wręcz przeciwni komitetom bezpieczeństwa, to też nie dzielimy zdania tych, którzy doniesienia o agitacyach nazywają *„jarmarczną pogadanką."*

Drugą sprawą jest zwołanie Sejmu galicyjskiego. Stara to piosnka, że Wiedeń nas traktuje po macoszemu, mimo powtarzanego dość często, że rząd niezachwianie „sprzyja krajowi". Ładny to dowód przyjaźni, jeżeli Sejm raptem ma obradować aż trzy tygodnie!

Już dziś wiele mówią o adresie do tronu, który sejm wystosować ma w imieniu kraju. A w tem jak każdej, niestety, sprawie różne wychodzą na jaw zapatrywania.

My powiemy: jeżeli ma być wysłany adres, to niech to będzie adres polski. Akcya nasza parlamentarna winna się przenieść do Sejmu, jeżeli w Radzie państwa ona w jednej z najgorętszych chwil XIX stulecia nie mogło zdobyć się na coś więcej jak na politykę milczenia. Adres Sejmu galicyjskiego powinien z zaufaniem zwrócić się do Korony, ale też i z poważną godnością wyrazić życzenia kraju, których ani wewnętrzne stosunki ani też zagraniczna polityka monarchii nie zadowolniają. Wewnętrzne stosunki nasze są opłakane; dla ekonomicznego podniesienia wyniszczonego kraju naszego Rada państwa, zajęta ratowaniem ostatków ery szwindlerskiej; nie robi nic, wiążąc przy tem ręce sejmowi; natomiast w każdej dziedzinie publicznego życia każą nam tańczyć w około cielca wiedeńskiego jak onym Druidom wokoła zaklętego kamienia. Co się zaś tyczy polityki zagranicznej, to rząd w obecnej groźnej chwili nie wtajemnicza w swe zamiary wiernych swych ludów jakby za czasów najciemniejszego absolutyzmu. Adres przeto winien wyrazić gorące życzenie, aby Austrya broniła żywiołu chrześcijańskiego na Bałkanie, ale aby nie spuszczała z oka interesów swoich ludów, jednem słowem, aby w dobrze zrozumianym interesie własnym, podniosła w danej chwili sztandar polski w tem przekonaniu, że z wystąpieniem Polski na arenie europejskiej, znikną na zawsze upiory kwestyi wschodniej, a dynastya Habsburgów znajdzie silny punkt oparcia. Równocześnie prawie z obradami Sejmu odbędzie się i otwarcie naszej rolniczo-przemysłowej wystawy. Zbliża się tedy czas, kiedy mamy się wykazać owocami naszej pracy, kiedy mamy przekonać wrogów naszych, że dumne hasła, które ogłosiliśmy po ostatnim naszym rozgromie, nie były tylko czczemi frazesami. Zapewniają nas tu we Lwowie, że Wystawa wypadnie lepiej, niż się spodziewać należało. Życzymy tego jej orędownikom z całego serca, życzymy tego krajowi, aby dał żywe świadectwo, że mlekiem i miodem płynąca niegdyś Galicya odżyje, podniesie się, rozkwitnie w dziedzinie gospodarstwa i przemysłu bez pomocy rozmaitych kulturtregerów, którzy nas aż dotąd ssali.

Wiadomości dyecezyalne.

METROPOLIA LWOWSKA. X. Koźniarski Michał, wikary z Ubnowa mianowany administr. parafii w Stanisławczyku. X. Słopnicki Michał administr dotychczasowy w Jeziernej pozostał jako wikary tamże. JEx. I X. Nuncyusz, który dnia 2. Września b. r. ma być w Starejwsi na koronacyi cud obr. Matki Boskiej tamże, został przez I. E. I. X. Metropolitę zaproszony do Lwowa.

DYECEZYA KRAKOWSKA. Święcenia kapłańskie odbędą się w sierpniu, dnia 26. sierpn., otrzymają presbyterat alumn. i 6 kleryków zak. OO. Jezuitów. Po święceniach nastąpią zmiany.

W dzień S. Jakóba Apost: dyecezya tarnowska otrzymała 17 nowych kapłanów. Tymi są:

Adamowski Jan z Gorlic dyec. przem ur. 1852 Bieniek Jan z Strzeszyc par. Ujanowice 1851. Dziadkowiec Andrzej z Górnej wsi par. Myślenice 1851. Gajewski Stanisław z Bobowy 1851 Irzyński Franciszek z Skawiny 1851. Kmietowicz Jan z Starego Sącza 1854. Komperda Maciej z Czarnego Dunajca 1849. Kostórkiewicz Franciszek z Radomyśla 1850. Lenartowicz Józef z Wieliczki 1852. Mikulski Władysław z Zakliczyna nad Dunajcem 1850. Remilas Ignacy z Zbikowic par. Jakubkowice 1849. Rotkowski Wojciech z Kołaczyc dyec. przem. 1852. Skopiński Wilhelm z Padwy 1848 Sztafa Ignacy z Kóz 1849 Wach Antoni z Bochni 1852. Żaba Jakób z Brośnika 1850. —

Rektorat tutejszego seminaryum otrzymał rządowe zawiadomienie, że w razie zmobilizowania armii jest objęty w planie i gmach seminaryjski na pomieszczenie wojska. Rektorat zatem ma się oświadczyć: czy i o ile mógłby rzeczonego gmachu ustąpić.

Dnia 13. Sierpnia J. Excell. JXB. rozpoczyna Wizytacyę kanoniczną dyecezyi.

Pierwsza stacya: Wieliczka, — dalej Wróblowice; w Dekan. Skawińskim: i Skawina, Tynie, Radziszów, Krzęcin, Marcyporęba Wola Radziszowska; z Dekan. Wadowskiego 6 kościołów.

Od d. 15—23 Września odbędą się w Tarnowie Missye 8dniowe dla ludu. Przewodniczyć będą XX. Jackowski, Mycielski, Wojcikowski i Ciszek.

Dnia 2. lipca instytuował się Ks. Andrzej Kondelewicz na probostwo w Woźnikach, a 3. lipca Ks. Andrzej Bobek administrator w Głogoszowie na probostwo tamże. —

Ks. Stanisław Warchołowski, proboszcz w Brzezinach zamianowany notaryuszem na dekanat wielopolski i ks. Franciszek Kostyali Capell. w Biesiadkach otrzymał Expos. canonic.
